

SIERPIEŃ '80 NA ZGNIATACZU

Jest 20 sierpnia 1980 roku. Pracuje tzw. zmiana „D”. Minęło już dwie godziny pracy. Zgniatacz walcuje jak zawsze, rutyna. Kolejne wielotonowe wlewki rozgrzanego do ponad 1000 stopni metalu wyciągane są z pieców wglębnych, opuszczane na samotok, którym posłusznie przesuwają się do klatki zgniatacza, najważniejszego urządzenia tego ciągu technologicznego. Śruba naciskowa ustawia walce na żądaną szerokość, wlewki wchodzi w walce, za chwilę z drugiej strony pojawia się już nieco cieńszy, wraca z powrotem i znowu ta sama operacja. Po otrzymaniu zadanych parametrów, już w postaci rozgrzanej, ciemnoczerwonej taśmy idzie po kolejnej sekcji samotoku dalej.

Nagle Walcownia Kęsów, która jako następna powinna walcować podawany materiał staje. Czerwone światło. Zazwyczaj sygnalizuje się w ten sposób awarię. Rzeczywiście, na samotoku piętrzy się walcowana taśma. Trzeba ją ściągnąć, ale jakoś nikt się do tego nie pali. Suwnicowi jakby tego nie widzieli. Stoi wykańczalnia, ale na głównym mostku sterowniczym zgniatacza (PU-2) dalej zielone światło, co oznacza, że można



Fot. Strajkujący robotnicy Zgniatacza podczas negocjacji w kantorku odpraw koło mostka sterowniczego PU-2. Ze zbiorów Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego.

To magiczne słowo STRAJK wypowiedział Stasiu Żurek, operator zespołu II WCK, tego który stanął pierwszy. Odmówił pracy szefowi wydziału, wykrzykując: „To jest, szefie, strajk. Ja łamistrajkami nie będę, taśmy nie ściągnę!”. To bardzo ważny moment. Czy uda się przełamać opór ludzi..., na razie bardzo słaby? Mietek Kubiak obstawia wykańczalnię. Wspiera go Tadek Szczypczyński. Władziu Janusz biegnie na suwnice kleszczowe, Janek Zaszczudłowicz idzie w stronę mostka PU-2, kluczowego w tej chwili. Zdzisek Gołdyn, mistrz z Pieców zaczyna się orientować, co się dzieje, więc też idzie z Leszkiem Kaszą na wspomniany mostek. Tam się spotykają. A to oznacza, że Zgniatacz stanął. Jest Strajk!

walcować. Zaczyna się dziwna bieganina, zamieszanie, jakieś dyskusje. Ludzie czekają co będzie dalej... Wszyscy zaczynają się orientować, że to nie jest awaria, że to nie przypadek.

Nie ma komitetu strajkowego, nie ma postulatów, niby nie wiadomo o co chodzi, ale Zgniatacz stoi!

Pracownicy gromadzą się wokół kantorka odpraw koło mostka sterowniczego nr 2. To teraz najważniejsze miejsce na wydziale, może nawet w hucie. Trwają rozmowy, znowu byli z dyrekcji, próbując negocjacji, lecz bez rezultatów. Wyproszono z sali przewodniczącego związku z naszego wydziału Witka Wójcika, bo usiadł

podczas rozmów za stołem tam, gdzie dyrekcja, ... Obawa przed sabotażem jest duża. Szybko się przekonuję, że ochrona urządzeń nie wymagała prawie żadnej organizacji, odpowiedzialni za nie pracownicy i kadra robią to samorzutnie. „Komisarz” Gienek Rutkowski, jak go żartobliwie nazwaliśmy, „pilnuje” maszynowni zgniatacza, wspomagają go nasi inżynierowie Eugeniusz Szymaszek (mój szef), Andrzej Siciarz, Romek Milewski, Józek Szuba. Piwnic olejowych i urządzeń energetycznych pilnują Józek Miska i jego ludzie. Zresztą, nasza kadra za przykładem szefa wydziału Stanisława Kosakowskiego zachowuje się przyzwoicie.

Po południu przyjeżdża sekretarz Komitetu Krakowskiego PZPR Henryk Michalski. Rozmowy prowadzone są w tym samym kantorku. Niewiele słyszę. W środku jest tylko kilkunastoposobowy komitet strajkowy i obstawa. Z osób, które znam, w Komitecie był Józek Sawa zwany „Pogrzebnikiem” i Edek Petlic, niewątpliwie przywódca i działacz jeszcze z ‘56 roku, Zygfryd Orczyk – kierownik biura technicznego, elektrycy Eliaz Mróz i Józek Szuba, Zosia Smoter suwnicowa.

Załoga stoi wokół kantorka i „podsluchuje” przez otwarte okna. Co jakiś czas wychodzi ktoś z komitetu, relacjonuje, co tam się dzieje, zadaje krótkie pytania, słucha gremialnych odpowiedzi i wraca. Powtarza się to wielokrotnie. Jasne, że takie negocjacje nie doprowadzą do niczego. Istotnie, rozmowy kończą się bez rezultatów. Tymczasem przybywają przedstawiciele z innych wydziałów, gratulują, życzą nam powodzenia, odpisują postulaty, pytają, dyskutują i znikają.

Następuje zmiana składu Komitetu Strajkowego. Wybrano sześć osób, by łatwiej prowadzić rozmowy. W Komitecie Strajkowym znaleźli się: Janusz Fura, Staszek Jędras, Staszek Marchewka, Edward Nowak, Zygfryd Orczyk i Czesław Szewczuk. Jestem w tej grupie, zgłoszony chyba przez Edka Petlica. Formułujemy postulaty na nowo.

Nadchodzi niespokojna noc. Bardzo liczymy na to, że przyłączą się inne wydziały. Przecież odpisywali postulaty, byli u nas, obiecywali, że nas wesprą. Dzwonię na inne wydziały z jednym tylko pytaniem: „co u was?”. Wspomagają mnie koledzy, dzwonią, biegają po sąsiednich wydziałach, próbują agitować. Przychodzą koledzy z firm, z którymi współpracujemy. Wszędzie słyszę to samo: „gadają, gadają, ale nic”. Wreszcie jest coś – stanął Slabing! Nad ranem okaże się, że wytrwali tylko kilka godzin. Na Taśmach powołali podobno Komitet Strajkowy, popierają nas, ale strajku nie ma....Nie poparł nas żaden wydział blisko czterdziestotysięcznej huty.

Dostajemy informację, iż o dziesiątej na spotkanie z nami przyjedzie dyrekcja. Niestety, dajemy się zwieść tym szcwanym lisom na rozmowy w budynku administracyjnym. Trwają one około 3,5 godziny. Negocjujemy punkt po punkcie. ... Zrezygnowani, podpisujemy porozumienie. Otrzymujemy także pisemne gwarancje bezpieczeństwa dla strajkujących i kierujących strajkiem. Udało się wywalczyć to i owo, wszyscy jednak czujemy przegraną. Po blisko trzech dniach strajku poddał się. Nikt nie cieszył się z tego, co wywalczyliśmy. Strajk, jak zapisałem, zakończył się dokładnie o godzinie 15.15, 22 sierpnia 1980 roku.

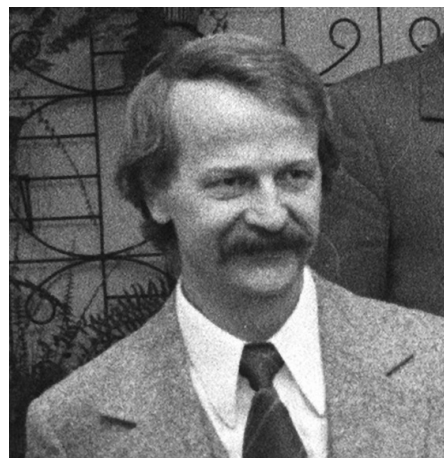
Po kilku latach dowiedziałem się, że strajk na Zgniataczu nie był spontaniczny. Grupa pracowników, a wśród nich: Janek Zaszczudłowicz,



Edward Petlic

Maciek Florczyk, Janusz Władek, Mieczysław Kubik, Zdzisław Gołdyn, Staszek Żurek i Staszek Handzlik od jakiegoś czasu planowała wykorzystanie tzw. przerwy technologicznej, przedłużenie jej i doprowadzenie do strajku. Poza wąską grupą nikt nie wiedział o planowanej akcji. ... Postanowili zaryzykować i wywołać strajk. Coś jednak nie zagrało na mostku klatki zgniatacza, stąd takie zdenerwowanie i chaotyczne próby ratowania akcji. Udało się. Doprowadzili do pierwszego poważnego, świadomego strajku solidarnościowego w Hucie Lenina – o czym prawie nikt przez wiele lat nie wiedział. (...)

Edward E. Nowak



Stanisław Handzlik



Edward Nowak

SOLIDARNOŚĆ ZE ZGNIATACZA

4 września na Zgniataczu powstał Komitet Robotniczy Walcowni Zgniatacz, na którego czele stanął Edward Petlic. Zebranie założycielskie odbyło się w kantorku koło mostka sterowniczego PU-2.

6 września 1980 roku powstaje Komitet Robotniczy Hutników. Konstytuuje się Tymczasowe Prezydium a w jego składzie jest przedstawiciel Zgniatacza Edward Petlic a potem także Stanisław Handzlik.

25 listopada [1980] ukazał się pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego Hutników” w składzie redakcji znaleźli się m.in. ludzie ze Zgniatacza : Stanisław Handzlik, Czesław Szewczuk. Pisują tam także, m.in. Edward Nowak. Wkrótce, 18 lutego [1981], rozpoczęto wydawanie „Serwisu Informacyjnego” Sekcji Informacji KRH HiL , na którego czele stał Stanisław Handzlik.

Komitet Robotniczy Walcowni Wstępne P-60 powołał 11 IX '80 następujący skład:

Przewodniczący – Stanisław Handzlik, **zastępcy:** Kazimierz Borowski, Mieczysław Florczyk, Mieczysław Galas, Bogusław Kantor, Tadeusz Pawlik, Alojzy Smulski.

Zmianowe Komitety Robotnicze:

- zm. A – przew. Tadeusz Pawlik, członkowie:

Janusz Fura, Zdzisław Kałat, Stanisław Marchewka, Henryk Mikulec, Józef Sawa.

- zm. B – przew. Mieczysław Galas, członkowie: Piotr Dybich, Władysław Janusz, Stanisław Olender, Kazimierz Rogowski, Edward Petlic.

- zm. C – przew. Mieczysław Florczyk, członkowie: Zbigniew Parys, Eugeniusz Rusek, Marek Socha, Tadeusz Szczypczyński, Stanisław Jędras

- zm. D – przew. Kazimierz Borowski, członkowie: Stanisław Frydel, Stanisław Łaz, Stanisław Rzeczycki, Władysław Strzyż

- zm. E – przew. Bogusław Kantor, członkowie: Stanisław Doniec, Kazimierz Krawczyk, Jerzy Ostrowski, Eugeniusz Procał, Władysław Stachura, Czesław Szewczuk, Edward Nowak

- Biuro – przew. Alojzy Smulski, członek Jerzy Dumański.

Do Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego HiL powołani zostali: Stanisław Handzlik i Jerzy Ostrowski.

Dotychczasowy przew. Komitetu Robotniczego P-60 Edward Petlic został powołany do Plenum Komitetu Robotniczego HiL.

Powołano Biuro Propagandowo-Informacyjne:

- przew. – Władysław Stachura; z-ca Józef Sawa, członkowie: Stanisław Jędras, Alojzy

Smulski, Stanisław Frydel, Władysław Janusz.

17 marca 1981 r. wybrano władze Komisji Robotniczej Hutników, której przewodniczącym został wybrany Mieczysław Gil. Do Prezydium zostali wybrani, m.in.: - Stanisław Handzlik – II wiceprzewodniczący; sekcja kultury i informacji; - Edward Petlic – Społeczny Inspektor Pracy; sekcja bhp i ochrony środowiska

Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska w Tarnowie(...) w czerwcu oraz w lipcu wybrało delegatem Regionu Małopolska na Zjazd Krajowy [m.in.]: Edwarda Nowaka.

Wcześniej 29 maja w HiL powstaje Komitet Założycielski Samorządu Pracowniczego, któremu przewodniczył Edward Nowak.

6 maja odbyło się kolejne zebranie delegatów (łączników) z załogą, na które m.in. zaproszono Adama Michnika. W tamtym czasie ludzie tacy jak Michnik, Kuroń i im podobni byli kreowani przez propagandę oficjalną jako największe zagrożenie dla kraju. Podczas spotkań z pracownikami mogli oni poznać ich prawdziwe poglądy, najczęściej zdobywali wówczas nowych sympatyków, kolegów, przyjaciół. Tak było i tym razem na Zgniataczu. Adam Michnik dostał od nas hełm hutnika, z czego zawsze był niezwykle dumny.



Załoga Walcowni Zgniatacz (P-60) w dniu 3 maja 1981 r. prze budynkiem administracyjnym



Lech Wałęsa na Zgniataczu

WALCOWNIA ZGNIATACZ

Budowę Walcowni Zgniatacz rozpoczęto 11 maja 1953 roku a produkcję uruchomiono 25 kwietnia 1955 roku. W tymże roku zakończyły się najbardziej intensywne prace budowlane pierwszego wydziału półwyrobów, czyli Zgniatacza, Huty której nadano imię W.I. Lenina. Po uruchomieniu w 1968 r. Walcowni Slabing (P-65) połączono ją ze Zgniataczem (P-60) tworząc Zakład Walcowania Gorących Slabów i Blach. Później zbudowano kolejne walcownie profili drobnych i drutu (P-64), walcownię taśm (P-66) i utworzono Zakład Walcowni Gorących Kęsisk, Profili i Taśm – ZW Huty im. Tadeusza Sendzimira po zmianie patrona od 4 maja 1990 r.

Stal w postaci kilkunastotonowych wlewków przekazywana była ze stalowni do Zakładu Walcowni Wstępne (ZW), który wytwarzał półwy-

roby hutnicze do dalszego przerobu i składał się z dwóch podstawowych walcowni: Zgniatacz (P-60) oraz Slabing (P-65), stanowiących oddzielne linie produkcyjne o różnym przeznaczeniu.

Rozgrzane wlewki przywożone były koleją na wydział Zgniatacza i wkładane do tzw. pieców węglanych, gdzie je podgrzewano do potrzebnej temperatury. Potem za pomocą ciężkich suwnic były wyjmowane i kładzione na rolkach samotoku, po których przesuwaly się, a następnie wchodziły do klatki zgniatacza.

Klatka składała się zasadniczo z dwóch walców, które zgniatają metal. Po pierwszym zgnieceniu materiał wracał i znowu był gnieniony; powtarzało się to kilkakrotnie, póki nie uzyskano żądanych wymiarów. Powstawały w ten sposób długie półwyroby gorącawalcowane, które następnie przekazywano na kolejną walcownię, tzw. Walcownię Ciągłą Kęsów. Podczas walcowni na WCK uzyskiwano długie wyroby walcowane tzw. taśmy, kęsiska i kęsy, były to jednak w dalszym ciągu półwyroby. W końcowej fazie podawano je na walcownię produkującą asortyment handlowy.



Klatka walcownicza zgniatacza. Powyżej „zegara” tzw. mostek sterowniczy PU-2, z którego operuje się tym urządzeniem. Operatorem pracującym na tym mostku był Stanisław Handzlik (na kolejnym zdjęciu w głębi). Autor jako inżynier zajmował się automatyzacją pracy tego i innych urządzeń walcowniczych. Z tego mostka obydwaj przemawialiśmy podczas strajków w latach '80 ub.w. do zgromadzonych poniżej pracowników. Na kolejnym zdjęciu widoczny jest kier. Wydziału Stanisław Kossakowski (na pierwszym planie).



STAN WOJENNY NA ZGNIATACZU

13 grudnia

Była godzina 12.40, gdy dotarłem do bramy huty, po 13.00 byłem na Zgniataczu. Przejmuję obowiązki kierowania centrum strajkowym C-2. Obejmuje ono walcownie: Zgniatacz, Walcownię Gorącą Blach, Walcownie Drobna i Drutu, Walcownię Taśm, pobliskie wydziały remontowe. Koordynacja polegała na zapewnieniu funkcji kwatermistrzowskich, opieki zdrowotnej, łączności (gońcami lub telefonią wewnętrzną), informacji, zabezpieczenie obiektów, itp. Za bramy huty odpowiadały właściwe, najbliższe wydziały. (...)

Dowiaduję się, że podczas wspomnianego już dyżuru 13 grudnia, Handzlik i Ciesielski zdawali sobie sprawę, że coś się dzieje. ...

Jest druga w nocy. Nagle dzwoni dyspozytor, ostrzega, że idą po nich. ... Trzeba się ewakuować do środka huty, na Zgniatacz, zgodnie z instrukcjami. Ale już za późno. Muszą się ukryć w budynku, trafiają do jednego z pokoi ostatnio przydzielonych Związkowi. Pokój jest nieoznaczony. Staszek dzwoni do dyspozytora huty. Do pełniącego dyżur mówi „idą po nas, idziemy na hutę, w hucie będzie strajk”. Potem prosi o połączenie ze Zgniataczem, rozmawia z Maćkiem Florczykiem, aby powiedzieć o sytuacji, ostrzec i prosić o odbicie ich... Do budynku przyjeżdżają uzbrojeni w łomy i co tam jeszcze robotnicy z wydziału. Szukają ich, nawołują. Wreszcie są. Koledzy wydostają się w końcu z budynku „S” i przenoszą się na Zgniatacz, to tam ma być Centrum Strajkowe, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami i instrukcją. (...)

Godz. 03.25 – Staszek Handzlik w związku z atakiem na Związek, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami prezydium KRH i Krajowej Komisji NSZZ „S”, wydaje przewodniczącym

„Solidarności” przy poszczególnych wydziałach HiL polecenie przerwania pracy i podjęcia akcji protestacyjnej oraz strajku okupacyjnego na terenie całego zakładu. (...) Przed południem do Kombinatoru dotarła około trzydziestoosobowa grupa studentów z AGH, gdzie uczestniczyli w strajku, i działu Międzyuczelniany Komitet Strajkowy; jest wśród nich nawet kilka dziewcząt. (...). Staszek Handzlik podejmuje decyzję o wpuszczeniu studentów na teren huty.

Było po 14.00, gdy w Centrum Strajkowym pojawia się Mietek. Czuć wyraźną ulgę, bo krążyły o nim nieprawdopodobne opowieści a poza tym jest przewodniczącym naszego związku. Jesteśmy razem: Mietek, Staszek, Jasiek i ja. Zaczynamy kierować strajkiem. Naradzamy się, co robić...?

Zbliża się 15.00. Zbiera się Komisja Robotnicza Hutników, która przekształca się w Komitet Strajkowy Hutników, co było oczywiste. To określenie nie jest zbyt ścisłe, bowiem na świetlicy Zgniatacza zbierają się ci, którzy zdołali dotrzeć do huty, na Zgniatacz. Jest około czterdziestu osób. Są członkowie KRH, ale także kilka

dziesięciu osób, bowiem poza stałymi członkami KRH znalazły się w nim inne osoby z władz związkowych regionu, które zdołały podczas strajku dotrzeć do nas(...) Przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego zostaje Mietek Gil. Staszek Handzlik odpowiadał za informację, ja za koordynację C-2, w tym głównego Centrum Strajkowego, które mieściło się na naszym terenie. W Centrum C-2 moim zastępcą był Staszek Zawada, Zbyszek Kowalik odpowiadał za bezpieczeństwo, Zbyszek Ferczyk za informację, Rysiek Szczudłowski za łączność, Roman Romiszewski był kwatermistrzem a Zbyszek Bielecki pełnił rolę sekretarza centrum.

14 grudnia

Przeprowadzamy konsultacje z załogą nt. kontynuacji strajku. Wynik 98% za kontynuowaniem strajku robi wrażenia nawet na nas, kierujących strajkiem.

(...)

Jest takie miejsce w podziemiach Zgniatacza, gdzie tak często, jak to możliwe, spotyka się tajne kierownictwo strajku, które tworzą: Mietek Gil, Staszek Handzlik, Janek Ciesielski, Władek Hardek i ja. Czasami zapraszamy także inne kluczowe osoby, np. Mariana Kanię. To tam dyskutujemy najważniejsze sprawy, wydarzenia, omawiamy sytuację, wyznaczamy dalsze kierunki działania. Właściwie tam powstają wszystkie kluczowe decyzje i akcje strajkowe. (...)

Przy okazji konsultacji decyzji o kontynuacji strajku policzyliśmy uczestników w Centrum C-2, czyli w rejonie walcowni: jest nas 1465 pracowników oraz 234 studentów.

Wracam na wydziały, tłumaczyć, przekonywać, namawiać do oporu, odpowiadać na



osób z Regionu, z innych zakładów, są studenci, praktycznie kto chciał i wiedział. Atmosfera jest bardzo podniosła.

(...) Konstytuuje się Regionalny Komitet Strajkowy. Liczy on formalnie około dziewięć-

nieskończoność ilość pytań. Prowadzę wiece, przede wszystkim w obrębie mojego Centrum C-2, a więc na Zgniataczu, ale także na Walcowni Drobnej i Drutu, na Gorącej, poza tym także na pobliskim Wydziale Remontów Maszyn, na Walcowni Zimnej Blach oraz na Aglomerowni. (...)

15 grudnia

Komisarz huty stawia nam ultimatum, że jeśli do godziny 18. nie przerwiemy strajku, zostanie użyta siła. (...)

Zaglądam na krótko na zebranie Komitetu Strajkowego Zgniatacza. Za całość odpowiada Staszek Filosek, Maciek Florczyk za służbę zdrowia, Staszek Doniec za aprowizację, Staszek Józwik za strażę robotniczą, Zbyszek Bielecki i Władek Stachura za sprawy różne, za informację odpowiadają Boguś Kantor, Janek Sikora, Staszek Adach.

W samo południe organizujemy wiec, jak zawsze pod mostkiem sterowniczym klatki walcowniczej zgniatacza PU-2. Przemawiamy z pomostu. Pod nami tłum naszych przyjaciół, kolegów. Są pracownicy także z innych wydziałów, są studenci. Są członkowie „Solidarności” i tzw. związków branżowych, obecni są także członkowie partii, duża część kadry, przyszli pracownicy administracji. Bez najmniejszej przesady można powiedzieć, że są prawie wszyscy, bo czujemy zbliżającą się walkę.

Relacjonujemy przebieg spotkań w dyrekcji, postawę płk. Mazurkiewicza, który wyraźnie się uszytnił. Ludzie są absolutnie za nami i to nawet ci, którzy dotychczas się wahali, a może nawet byli przeciwni, zaczynają rozumieć, że stawką nie jesteśmy my, ale obrona ich „władzy”. Jak nigdy, w obliczu próby czujemy solidarność. Ludzie wiwatują, wznoszą okrzyki na cześć „Solidarności”, rzucają hełmami w górę, jakoś próbują sobie poradzić z pełzającym strachem...? (...)

Zajadam gorący żurek z wkładką, gdy nagle z odbiornika radiowego, z którego cały czas płynął głos z Radia Wolna Europa, przebija się głos spikera, który zapowiada „Tu Radio Wolna Polska. Mówimy do was ze skrawka wolnej Polski, z Huty Lenina...” Potem jeszcze o stanie wojennym, o naszym proteście. Na koniec Hymn Pierwszej Brygady i słowa: „...Na stos rzuciliśmy swój życia los, na stos, na stos...”. Na koniec Rota. W moim notatniku strajkowym zapisałem godzinę 22.25. Ta audycja robi ogromne wrażenie. Wszyscy są zaskoczeni. To chyba jeden z najbardziej spektakularnych czynów tego strajku. „Dopuścił się” tego Staszek Tyczyński, dwudziestokilkuletni student fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego który przyszedł do nas z propozycją uruchomienia nadajnika radiowego. Oczywiście bez wahania kierownictwo RKS-u wyraziło na to zgodę. Głównym orędownikiem pomysłu i współorganizatorem był Jasek Ciesielski. (...)

Staszek i ja organizujemy wiec na Zgniataczu, przy mostku sterowniczym PU-2. Szybko zbierają się ludzie, przeczuwając znaczenie tego wiecu. Powtarzamy ustalone tezy o słuszności naszego protestu, o bezprawności wprowadzenia stanu wojennego. Panuje nawet nastrój euforii, ludzie rzucają hełmy w górę, wznoszą okrzyki na cześć „Solidarności”. Potem, gdy przechodzimy do kwestii możliwości ataku nawet dziesięcjej nocy, nastrój ulega zmianie. Ostrzeżeniem o tym, że „weszli”, mają być różne sygnały dźwiękowe uruchomione głównie przez kolejarzy, ale także przez obserwatorów umieszczonych w punktach o dobrej widoczności. Dalej mówię o tym że musimy zachować zimną krew, że nie wolno nam podjąć czynnej obrony, że nie możemy dopuścić do ofiar i rannych, do zniszczenia naszego majątku jakim jest huta, która będzie nam dalej potrzebna jako miejsce pracy. Obowiązuje nas zatem obrona bierna, ...Działacze „Solidarności” mają obowiązek ukryć się, aby kontynuować walkę o główne cele naszego strajku, czyli zwolnienie aresztowanych, zniesienie stanu wojennego oraz przywrócenie możliwości legalnego działania „Solidarności”.

Nagle orientuję się, że nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu, po prostu przestaję mówić... Rozkładałem beznadziejnie ręce, ale wszyscy widzą, co się stało. Prowadzenie wiecu przekazuję Staszce, który stoi tuż koło mnie. Idę po pomoc na stołówkę i rzeczywiście szybko odzyskuję głos dzięki jakiemuś gorącemu napojowi i lekarstwu. Jest północ...?

16 grudnia — atak na hutę

Wszyscy przebywamy na naszych halach, ja jestem na Zgniataczu. Dostajemy coraz więcej informacji o przemieszczaniu się dużych kolumn ZOMO i wojska. Wyraźnie zbliża się czas ataku na Hutę. O 1.00 usłyszeliśmy syreny lokomotyw, sygnały alarmowe; takie były ustalenia, aby nas ostrzec. WESZLI.

(...)

Już wchodzili, gdy rzuciłem się do ucieczki. Biegnąc po samotkach widziałem, jak zomowcy wpadli do hali. Wiem, gdzie miałem się ukryć, ale teraz to jest niemożliwe. Wchodzę na jedną z suwnic znajdującą się w nawie bocznej, w warsztacie remontowym, wyjeżdżam suwnicą na środek. „Żywcem mnie nie wezmą” – takie były wtedy moje myśli. Wychylam się ostrożnie i widzę, jak niektórzy z napastników wchodzą na wyższe pomosty i jakby ubezpieczają swoich od góry. Wyposażeni są w pistolety, ale zaopatrzone w jakieś nasadki, rozpylacze, być może granaty oślepiające, dymne lub coś podobnego. Tymczasem na dole (ja tego nie widziałem, znam z późniejszych relacji) zaczyna się wyciąganie ludzi z tłumu. Na bierny opór zomowcy odpowiadają zwiększoną wściekłością. Z wielu późniejszych relacji wynika, że zachowywali się, jakby byli pod wpływem jakichś środków odurzających, co

wynikało z niepojętej furii, z jaką atakowali ludzi. Jeden z bandytów tak umiejętnie bił kobietę, aby nie zdołała upaść. Po rozbiciu „biernego oporu” zaczęli wyczytywać nazwiska i aresztować te osoby. W tym czasie inna grupa demolowała, rozbijając wszystko, co napotkali na drodze, a co im nie ustępowało, nawet gablotę „Solidarności” stała się obiektem ataku jakiegoś szaleńca przywracającego ład i porządek. (...) Po południu sprowadzają mnie z tej nieszczęsnej suwnicy i zostają ukryty na dachu jednego z kantorków w maszynowni Zgniatacza. Znam tam każdy kąt, ale nie przewidziałem, że będę leżał w wacie szklanej. Wbiła się wszędzie.

(...) Po zakończeniu wiecu, gdy już potwierdziło się, że „weszli”, Janek i Staszek postanowili ewakuować się kanałami technologicznymi. Byli przekonani, że ta droga wyprowadzi ich aż nad Wisłę. Wcześniej tego nie sprawdzali, bo miał na nich czekać przewodnik znający je znakomicie. Schodzą sami. Wiele godzin błąkają się w smrodzie, resztkach lepiałego się smaru, wilgoci, w środku zimy. Nie znając kanałów, prawdopodobnie kręcą się w miejscu. Nie mają żadnej latarki, gaz z zapalniczki już dawno się skończył. Gdy, po wielu godzinach, zmarznięci, przemoczeni siedzą na jakiejś półce i martwią się, co robić nagle zauważają jakieś światło, chyba ktoś idzie, co robić, chować się czy czekać? Zdrowy rozsądek podpowiada im jednak, że zomowcy baliby się wejść do takiego kanału. Rzeczywiście okazało się, że to jeden z elektryków Walcowni Gorącej Blach wybrał się w poszukiwaniu właśnie tych z komitetu strajkowego, z apelem aby nie wysadzali zaminowanej siłowni, bo takie plotki krążyły po hucie. Wyprowadza ich do hali WCK. Rzeczywiście niedaleko zaszli. Koledzy (w tym prawdopodobnie elektronik z mojej brygady Grzegorz Szczotka) prowadzą ich do tzw. kantorka elektryków na jednej z maszynowni tego wydziału. Czekają ich gorąca kąpiel po prysznicem.

Na szczęście niedługo trwała moja męka przebywania w zwojach waty szklanej, bo po kilku godzinach prowadzą mnie gdzieś indziej, do elektryków, na maszynownię WCK. Wchodzę do kantorka. Zza jakiejś zasłony wychodzi do mnie jakichś dwóch roześmianych osobników, których chyba znam, ale skąd? To był Jasek i Staszek, których w pierwszej chwili nie poznałem, bo zgolili brody i wąsy. Mimo grozy sytuacji radości było co niemiara.

Wacek Garbarz, elektryk który się nami zajmował, przygotował nam niezłe lokum, abyśmy mogli tam przetrwać do czasu gdy będzie można bezpiecznie opuścić hutę. Miał wrócić rano do pracy. Nie upłynęło dwie godziny, gdy powraca i mówi, że huta nie jest obstawiona i bardzo łatwo można wyjść, że są tylko nieliczne posterunki. Mimo oporu Staszka, który o niczym nie chciał słyszeć jak tylko o spaniu, postanawiamy skorzystać z okazji. Wychodzimy „jak paniska” przez rozbity bramę nr 3 i potem spokojnie (no, tutaj przesadzam) tramwajem jeździmy do Nowej Huty.

Edward E. Nowak

WIOSNA SOLIDARNOŚCI W HIL

Zacznijmy od pierwszoplanowej postaci nowohuckiej wiosny – Andrzeja Szewczuwińca, bo to właśnie ten nożycowy ze Zgniatacza zatrzymał walcownicę i zażądał wyższych rekompensat osłonowych za wprowadzone przez rząd podwyżki cen żywności. Jeszcze tego samego dnia (26 kwietnia 1988 r.) do strajku przystąpiło kilka innych wydziałów, w tym Walcownia Karoseryjna. Jej pracownicy, z Maciejem Machem na czele, reprezentujący zarazem podziemne struktury zakładowej Solidarności, zażądali znaczą-

cego rozszerzenia listy postulatów i dokooptowania do komitetu strajkowego swoich delegatów. Szewczuwińca nie oponował, bo co prawda strajk tracił w tym momencie swój ekonomiczny i lokalny charakter, ale zyskał za to bezcenne wzmocnienie dobrze zorganizowanego wydziału. Nowe postulaty były prawdziwym gestem solidarności hutników wobec najgorzej uposażonych grup zawodowych – tzw.

budżetówki, czyli pracowników służby zdrowia, oświaty i wychowania oraz rencistów i emerytów. Postulat rozszerzenia osłon finansowych na wszystkich zatrudnionych w krajowym kombinacie, miał na celu wyjście poza opłotki kombinatu i poderwanie do boju innych zakładów pracy w kraju.

I wreszcie wezwanie do przywrócenia do pracy kilku działaczy zakładowej Solidarności, którzy odsiedzieli zasądzone przez wojskowe sądy wyroki, nie pozostawiał już wątpliwości, że oto w Hucie, po siedmiu latach trwania w podziemiu, pojawiła się znowu Solidarność! Zdziesiątkowana i niepewna jutra, ale imponująca

odwagą i gotowa jak dawniej, stawać w imieniu słabszych. Dziś by powiedziano: wyszła z przytupem!

To byli w większości młodzi ludzie. My, tzn. liderzy pierwszego pokolenia Solidarności o których się upomniano, byliśmy z nimi od pierwszego do ostatniego dnia. Początkowo incognito, a po kilku dniach weszliśmy w skład komitetu strajkowego. Edward Nowak zorganizował w mieszkaniu Na Stoku centrum informacyjne strajku, które prowadził wraz z gospodarzem lokalu – Grześkiem Surdym. Zawsze będę podkreślał tę niezwykłą ofiarność Edka zważywszy, iż inni pracownicy dozoru inż.

na spotkaniach odbudowującej się Solidarności. Jakiś czas potem, ta grupa miała już „swoją” autonomiczny związek zawodowy. Da liegt der Hund begraben?

Wracając do naszej wiosny, warto wspomnieć o neo związkach Miodowicza, nazywanych przez hutników „neonami.” One to, wspierane przez zakładowy aktyw polityczny stawiały na głowie, by ugrać na naszym strajku cokolwiek. Huciane neozwiązki cierpiały od chwili poczęcia na niedostatek wiarygodności, toteż – paradoksalnie – żadne łajdactwo nie było ceną zbyt wygórowaną by otrąbić upragniony sukces. Gromko i nieustannie trąbili więc o rzekomych sukcesach na



froncie negocyjacyjnym, korzystając bez ograniczeń z zakładowego radiowęzła, partyjnej prasy i reżimowych rozgłośni rtv. Ten nachalny bełkot obliczony na rozbięcie solidarnościowego protestu, powodował niemałe „rozkołysanie” nastrojów na wydziałach. Od euforii po przygnębienie.

Były momenty, gdy potencjały propagandowe obu stron się zrównywały. Biuro Na Stoku pracowało „na okrągło.” W niewielkim M-3 na IV piętrze kłębił się wielojęzyczny tłum złaknionych strajkowych newsów dziennikarzy. To co zarejestrowali, wraca-

ło do kraju w wieczornych serwisach RWE, BBC, RFI ...i innych. Słuchali ich – rzecz jasna – strajkujący, ich Rodziny oraz bez mała pół Polski.

Dużą wagę przykładaliśmy do świadczonych przez zaprzyjaźnionych księży posług duszpasterskich. Celebrowane przez księży Kazimierza Jancarza i Tadeusza Zaleskiego msze święte w halach kombinatu, jak i modlitwy i rozmowy indywidualne z potrzebującymi wsparcia duchowego, dawały nadzieję i wiarę w sens strajkowego oporu. Ceniąc wysoko tę ich pracę, komitet strajkowy nadał obydwu duchownym

techn. Huty stanęli wówczas po drugiej stronie barykady, lub odwrócili się plecami...Sam byłem świadkiem kilku prób złamania strajku poprzez ostentacyjne bojkotowanie zarządzeń komitetu strajkowego, niespodziewane uruchamianie ciągów produkcyjnych, zastraszanie odmawiających świadczenia pracy...itp. I nie byli to – jak się może komuś wydawać – jedynie partyjni aktywiści... Przypuszczam, że coś się wtedy przestało w głowach myślących przeciw ludzi. Może tak po prostu uznali Solidarność za zamkniętą kartę historii i nie widzieli szans na jej realny powrót? Ale też przyznam, wybiegając nieco w przyszłość, że nigdy później nie widziano ich

honorową godność kapelanów hutniczej Solidarności.

Jeszcze przed 1 maja strajkujący wysłali do wicepremiera Sadowskiego list, w którym wyrażali poważne zaniepokojenie stanem polskiej gospodarki i wezwali rząd prl do przeprowadzenia śmiałych reform ekonomicznych. Wicepremier zignorował list, ale śmiało i jak zwykle bezczelnie zabrał za niego głos rzecznik Urban.

Na wezwanie Lecha Wałęsy, Solidarność stocznia proklamowała strajk na 2 maja pod hasłem „Nie ma wolności bez Solidarności.” Z uznaniem i rozbawieniem przyjęliśmy zaadresowaną do nas ofertę wspólnej akcji pod roboczą nazwą „Co jeden Lenin zaczął – dwa Leniny skończą.” Już w innych nastrojach zorganizowaliśmy po mszy na Karoseryjnej autentyczny pochód 1- majowy. Na trasie do bramy głównej śpiewaliśmy pieśni, jakich nigdy podczas celebrowanych w prl-u świąt, nie słyszano. Hasłem wiodącym, skandowanym na trasie przemarszu było: „chcemy chleba i wolności.” Nawiązywało ono do hasła poznańskiej rewolty 1956 r.

Pod bramą nastąpiło spotkanie z Rodzina- mi i akredytowanymi w Polsce dziennikarzami. Dowiedzieliśmy się od naszych bliskich, że drogi prowadzące do Huty były zablokowane od rana przez milicję, a uformowany pod kościołem na Kalinowym pochód Rodzin został rozbity.

Któregoś popołudnia zadzwonił na telefon komitetu strajkowego dyrektor HiL - Eugeniusz Pustówka. Wyraził wolę spotkania z... Andrzejem Szewczuwanem(!). Zwołane doradnie posiedzenie KS przyjęło jednoznaczne stanowisko: strajkujących reprezentuje komitet obradujący w pełnym składzie. Dyrektor Huty nie może dobierać sobie rozmówców wg własnego uznania. Szewczuwaniec nie ukrywał, że chciał przyjąć zaproszenie. Można było odnieść wrażenie, że decyzja KS mocno go rozczarowała.

Czwartego maja w ósmym dniu strajku błysnęło światło w tunelu. Otóż do naszej siedziby na Zgniataczu przybyła z misją mediacyjną delegacja Episkopatu. Byli to: Halina Bortnowska, Jan Olszewski i Andrzej Stelmachowski. Osoby znane i szanowane nie tylko w kręgach solidarnościowych. Podobną 3 -osobową grupę delegowano równocześnie do strajkującej Stoczni Gdańskiej. Odbyliśmy dogłębną i szczerą naradę przed ustalonym na następny dzień (5 maja) trójstronnym spotkaniem u dyrektora Huty. Omówiliśmy kilka możliwych wariantów rozwiązania konfliktu i ustaliliśmy, że ...nie ustalamy nic wiążącego. Byłoby to przedwczesne. Późnym wieczorem zadzwonił jeszcze dyr. Pustówka z potwierdzeniem porannego spotkania z jednoczesną prośbą przesunięcia go o godzinę w górę. Pierwszy raz od tygodnia szliśmy spać w lekkich nastrojach, chociaż nie oczekiwaliśmy zbyt wiele. Mieliliśmy świeżo w pamięci dramatyczny finał strajku w Stalowej Woli. Użyto tam wobec strajkujących brutalnej siły... Zupełnie przypadkowo, wyznaczony termin spotkania zbiegał się z przypadającym tego

dnia hutniczym świętem - Dniem Hutnika. Było to święto resortowe, obchodzone uroczystie raz do roku. Co nam przyniesie 5 maja 1988 roku? Na odpowiedź nie kazano nam czekać zbyt długo...

Jakoś po północy wróciłem z łaźni i kiedy rozkładałem posłanie na stołach usłyszałem nagle rozdzierający krzyk: s p i e r d a a a j m y ! Wyskakując z kantorka dostrzegłem pędzącego gdzieś Jaśka Ciesielskiego, którego kolejne okrzyki zginęły w ogłuszających detonacjach granatów wrzuconych na halę. Jeszcze kątem oka dostrzegłem ciemną zjawę w sukience pomykającą w górę na suwnicę. Domyśliłem się tylko, że zjawą jest nocną projekcją naszego kapelana Tadeusza. Potem wszystko przykryła gęsta chmura pyłu i kurzu strząśniętego detonacjami bomb z nigdy nie czyszczonych konstrukcji hali. Już nikt nie widział gdzie się znajduje i gdzie uciekać. Wyszedłem po omacku z tej piekielnej, zgrzytającej w zębach chmury i dobrnąłem do południowej bramy Zgniatacza. Za mną ktoś wrzeszczał: gleba, gleba, skurwysyny!

Na zewnątrz wpadłem od razu – jak z deszczu pod rynnę – na kolumnę milicyjnych samochodów parkujących tutaj na wygaszonych światłach.

No to teraz ani w przód, ani w tył...Zacząłem więc, początkowo trochę bezmyślnie, wygrzebywać rękoma pod krzewem płytki dół. Nie było to trudne, bo ziemia pod przydrożnymi krzewami forsycji, zmieszana z zeschniętymi liśćmi, była miękka i sucha. Po chwili ułożyłem się w zagłębieniu, przykryłem twarz kawałkiem porzuconej blachy i kiedy złożyłem ręce na piersiach, zrobiło mi się nagle nieswojo...bo ten dołek i ta horyzontalna pozycja(?) Rankiem, gdy kolumna odjeżdżała spod hali, patrzyłem na tych chłopców, z jakąś mieszaniną satysfakcji i wdzięczności; żaden z nich nie przyszedł w nocy za potrzebą pod mój krzak. Byłaby masakra!

Mundurowi nadzorowani przez esbeków, wyselekcjonowali i aresztowali kilkadziesiąt osób zatrzymanych na halach. Była wśród nich większość ze składu komitetu strajkowego. Tym ostatnim wlepiono 3-miesięczną sankcję. Naszego księdza kapelana, po sprowadzeniu z suwnicy na ziemię, odstawiono rankiem pod bramę krakowskiej kurii

Rzecznik rządu łgał jak bura suka, kiedy zapewniał dziennikarzy, że uwolnienie Huty z rąk ekstremistów Solidarności było operacją chirurgiczną i nikt nie doznał najmniejszego uszczerbku na zdrowiu. Tymczasem nasze związkowe media cytowane przez ośrodki zagraniczne podały, że podczas brutalnej pacyfikacji w HiL, przeprowadzonej wspólnie przez jednostki antyterrorystyczne i ZOMO, kilkadziesiąt osób (w tym kobiety) zostało pobitych. Niektóre ciężko.

Na wolności pozostało kilka osób z KS, w tym Szewczuwaniec, Ciesielski i niżej podpisany. Szybko nawiązaliśmy kontakt korespondencyjny przez zaufanych łączników i jeszcze tego samego dnia wezwaliśmy hutników do

kontynuowania protestu w formie strajku absencyjnego. Instrukcji nie trzeba było podawać, bo było to omawiane na spotkaniach jeszcze przed pacyfikacją. Jako miejsce spotkań kontaktowych dla strajkujących, wyznaczaliśmy kościół na Szklanych Domach. Przekazany dyrektorowi Huty komunikat KS, informował o strajku absencyjnym i uzależniał powrót pracowników do zakładu od spełnienia następujących żądań:

1. zagwarantowania przez dyrektora bezpiecznych warunków przebywania na terenie Huty, poprzez wyprowadzenie z jej terenu jednostek mundurowych i służby bezpieczeństwa,
2. natychmiastowego uwolnienia wszystkich zatrzymanych uczestników strajku.

Priorytetem dyrekcji było przywrócenie produkcji stali w HiL. Zdecydowano więc obsadzić opuszczone stanowiska pracownikami sprowadzonymi z hut śląskich. Produkcja się jednak nie potoczyła jak zazwyczaj, bo ślązacy nie znający niepowtarzalnych rozwiązań technicznych i specyfiki produkcji, tracili głowy powodując kosztowne awarie i straty materiałowe. Te zmagania z technologią HiL zakończyły się kląpą po 12 dniach. Wreszcie 17 maja uwolniono wszystkich aresztowanych i wycofano z Huty mundurowych intruzów. Zdecydowaliśmy zakończyć strajk następnego dnia i co najważniejsze, przekształciliśmy komitet strajkowy w Komitet Organizacyjny NSZZ Solidarność Nowa Huta. Rozstaliśmy się jak widać, z dotychczasowym bolszewickim patronem, ale na wybranie nowego – Tadeusza Sendzimira czekaliśmy jeszcze ponad rok. W tym czasie działający jawnie od zakończenia strajku Komitet Organizacyjny, odbudował strukturę Solidarności w wydziałach Huty i po zakończeniu rozmów okrągłego stołu, wróciliśmy pod związkowymi sztandarami „Solidarności” na swoje miejsce.

Stanisław Handzlik

POMNIK SOLIDARNOŚCI

Inicjatorem budowy pomnika Solidarności na Zgniataczu był Stanisław Filosek, który kontynuował wizję zmarłego w 1987 r. przewodniczący Komisji Wydziałowej „Solidarność” Józefa Sawy. Pragnął on aby na pomniku były pokazane wszystkie najważniejsze współczesne daty, poczynając od daty walk o Krzyż Nowohuckie w których brał udział, za co został skazany na 1,5 roku więzienia aż po wydarzenia najnowsze. Po Jego śmierci (18.08. 1987 r.) dodano nowe daty. Tak więc na pomniku znalazły się daty rozpoczęcia pontyfikatu Jana Pawła II (1978) oraz daty Jego pielgrzymek do Ojczyzny (1979, 1983, 1987, 1997, 1999), daty powstania „Solidarności (1980) , wprowadzenia stanu wojennego (1981), strajku wiosennego 1988 aż po ostatnią datę odzyskania wolności w 1989 r.

Formalnie decyzję podjęła Komisja Wydziałowa NSZZ „Solidarność” Walcowni Zgniatacz w dniu 16 grudnia 1998 r. o utworzeniu Izby

W 2005 orku pomnik został przeniesiony na Plac Centralny w Nowej Hucie.



Pomnik został odsłonięty oraz dokonano otwarcia Izby Pamięci w dniu 10 listopada 1999 r.

SZTANDAR ZGNIATACZA

Inicjatorem wykonania sztandaru dla Solidarności Zgniatacz był Józef Sawa, przewodniczący komisji Wydziałowej „Solidarności”. Graficzny kształt nadal mu Stanisław Handzlik, który doskonale czuł, że misją „Solidarności” jest nie tylko walka o chleb, ale także o sprawy znacznie szersze: wiedzę, kulturę.

Po rozbiciu strajku w nocy 15/16 grudnia sztandar „Solidarność” Zgniatacza ukrył Stanisław Filosek. Sztandar był ukryty w zaspawanej rurze na wydziale. Następnie został przez Stanisława Muchę - syna elektryka z wydziału wywieziony z terenu huty karetką pogotowia ratunkowego. Eugeniusz Rusek odebrał ten sztandar od Filoska i oddał na przechowanie do ks. Wł. Palmowskiego do Arki Pana., wg. jego relacji 22.03.2018 r.

Edward E. Nowak



Sztandar Zgniatacza trzymają Jan Kłósek i Franciszek Pączek podczas uroczystości wręczenia Medali Dziękujemy za wolność” w strajkującym hutnikom i osobom wspierającym strajk, wiosna 1988 r. Zdjęcie z 2019 r.

LIKwidACJA ZGNIATACZA

Poniżej zdjęcie pustej hali Walcowni Zgniatacz 18 maja 2012 r. (Edward E. Nowak). Halę Zgniatacza wyburzono 15 listopada 2013 . r.

